

Teatr. Premiera „All Inclusive” w sopockim Teatrze Kameralnym

Nie można wyjechać z siebie

EWELINA PIETROWIAK
reżyser przedstawienia

■ Bohaterowie tej sztuki ulegli odwiecznemu złudzeniu, że sama zmiana scenografii, zmiana zewnętrznych okoliczności oczyści ich wewnętrzne życie i rozwiąże problemy, pozwalając uciec od przeżywanych kłopotów. Dzieje się dokładnie odwrotnie: w trakcie wyjazdu, który miał być świetnymi wczasami, uwalniają się demony. Każda z tych osób pokazuje swoją drugą naturę. To, że postaci są na siebie skazane, powoduje też, że emocje do tej pory głęboko skrywane, wychodzą na wierzch. Ujawnia się to stopniowo na naszych oczach. Pierwsze sytuacje to jeszcze rewelacyjne wczasy: bohaterowie mają zamiar się opalać, kąpać w basenie, bawić w świetnym towarzystwie. Każda następna scena odsłania jednak jakiś problem, jakieś straszliwe uczuciowe poplątania, łączące tych ludzi. Co więcej, wciągnięte są w to jeszcze osoby z zewnątrz, o których dowiadujemy się czegoś jedynie na podstawie rozmów.



„All inclusive” to tragikomiczna opowieść o dwóch parach spędzających luksusowy urlop na śródziemnomorskim wybrzeżu.

FOT. GRZEGORZ MEHRING

PIATEK

19.00

Sopot

Teatr Kameralny
ul. Boh. Monte
Cassino 55/57
tel. (058) 551-58-12
bilety: 20 i 30 złJAROSŁAW ZALESIŃSKI
j.zalesinski@prasa.gda.pl

I lu z nas zdążyło się już na tym sparzyć? W ofercie biur turystycznego czytamy, że wszystko jest „all inclusive”, wliczone w koszt wyjazdu,

a na miejscu okazuje się, że hotel ma o pięć gwiazdek mniej, zamiast basenu jest wyschnięty brodzik, a z okna rozciąga się rozległy widok na ścianę sąsiedniego wieżowca. Bohaterowie sztuki Marka Modzelewskiego „All inclusive” - dwie zaprzyjaźnione pary, nie mają może aż takiego pecha: za klimatyzację trzeba co prawda ekstra płacić, ale przynajmniej jest basen (choć to, co w nim pływa, nie nadaje się do opisanie) i parę innych atrakcji. A jednak ich rozczarowanie wczasami jest potworne. Na czym się tak zawiedli? Na samych sobie.

Gorzka komedia Modzelewskiego przypomina starą prawdę, że nie można wyjechać z samego siebie. Gdzie się nie ruszymy, jesteśmy zawsze we własnym towarzystwie, z własnym, jak najbardziej osobistym i jak najbardziej pokręconym życiem, nieudanymi związkami, frustracjami i niespełnieniami. Bohaterowie „All inclusive” coś z tym niby próbują zrobić, szamocą się, męczą, ale to i tak na nic. Zataczają tylko ciasne kółko i na koniec odnajdują siebie w tym samym miejscu, tyle że jeszcze bardziej zgorzkniali i sfrustrowani.

Na niedawnym gdyńskim festiwalu R@port mogliśmy oglądać inną sztukę Marka Modzelewskiego, „Koronacja”. Nie tak pesymistyczna w finale, w punkcie wyjścia pokazywała podobne życiowe problemy trzydziestoparolatków. Teksty tego autora to pożyteczne lekcje dla ludzi w pewnym wieku, dostrzegających nagle, że życie przecieka im między palcami. Polecam. W przedstawieniu teatru Wybrzeże grają: Joanna Kreft-Baka, Monika Chomicka-Szymaniak, Grzegorz Falkowski i Mirosław Baka.

FOT. GRZEGORZ MEHRING